Pierwszy utwór Sienkiewicza.

Biografie powieściopisarzy naszych świadczą, że bardzo wielu z pośród nich zaczynało swą działalność od poezyi albo przynajmniej od rymów. Kraszewski, jako uczeń klasy trzeciej, napisał balladę „Klasztor na górze"; Kaczkowski, zanim napisał „Bitwę o Chorążankę", umieścił w „Pamiętniku literackim" (1850) kilka utworów wierszem; T. T. Jeż, jeszcze jako uczeń gimnazyum w Niemirowie, pisywał wiersze; Eliza Orzeszkowa w roku 1866 ogłosiła w „Tygodniku Illustrowanym" wierszowany obrazek z lat głodowych (Nr. 351, z dnia 23 czerwca), a wkrótce potem — także wierszem — „Tęschnotę" (Nr. 362 z dn. 1 września).

Podobnież i Sienkiewicz na dwa lata przed zaczęciem pierwszej swej powieści „Na marne" [1]), napisał dn. 18 października roku 1867 — wyraźnie pod wpływem i na wzór „Sielanki młodości" Gaszyńskiego— żartobliwy obrazek wierszowany, przeznaczając go nie do druku, lecz do odczytania w gronie koleżeńskiem.

Treść tej niedrukowanej dotychczas „Sielanki młodości" jest wzięta z życia — nawet imiona osób nie są zmienione. Autograf

---

[1]) Por. „Tyg. Illustr." r. b. № 1—2.

jest własnością przyjaciela lat młodzieńczych Sienkiewicza, doktora Konrada Dobrskiego, który — za zgodą Sienkiewicza — łaskawie zezwolił niżej podpisanemu ogłosić go w całości.

Jaś był studentem w szkole... i nad medycyną
Siadywał dnie i noce, pracując ochoczy,
A Helcia była sobie ładniutką dziewczyną:
Usta miała, jak róże — a jej cudne oczy
W takie blaski i barwy mieniły się jasno,
Jak czerwie świętojańskie, co, ukryte w lesie,
Gdy wszystkie światła dzienne wieczorem zagasną,
Czekają, aż noc chwile miłości przyniesie.

W jej piersi okrąglutkiej i bielszej od śniegu
Serduszko jakoś dziwnie, jakoś szybko biło,
Jakby w skutek uczucia ze zwykłego biegu
Wypadło i o drugiem serduszku marzyło. —
I tak było niestety!!! Nieraz, gdy usiadła,
By zagrać, i rączęta kładła na klawisze,
To jakaś tęskna łezka z oka jej wypadła,
I piosnką rzewną, smutną — przerywała ciszę. —

I choć nikomu jeszcze serca nie oddała,
Nikt nie usłyszał słowa: kocham cię, mój drogi,
Jednak czas ten nadchodził — Helcia to wiedziała
I czekała nań... można powiedzieć bez trwogi —
Owszem, z radością nawet... Jaś o tem nie wiedział,
Bo on Helenki nie znał, nawet nie przeczuwał;
On sobie nad nauką całe życie siedział
I z pracy całe szczęście i przyszłość wysnuwał.

Jaś był przystojny chłopak — miał oczy błękitne
I ciemne bujne włosy — rumieniec na twarzy
I rysy regularne, chociaż nie wybitne,
A czoło jasne, piękne, co myśli i marzy.
Oboje byli ładni tak, jakby dla siebie
Stworzeni, jakby złączyć ich Opatrzność chciała.
Lecz, nieszczęsna Helenko! wszak Jaś nie znał ciebie,
Lecz, nieszczęsna Helenko! tyś Jasia nie znała.

Helcia chciała się kochać. — Bywała w kościele
Na kazaniach u Fary — zwykle się modliła.
Tam bywało i brzydkich, i przystojnych wiele,
Lecz nie było takiego, jak Helcia marzyła.
Bywał tam jakiś blondyn, przygarbiony trocha,
Przez całą mszę on wzrokiem pożerał dziewczynę,
Widać mu było z twarzy, jak czuje i kocha,
Ale nie był przystojny i nudną miał minę.

Bywał i drugi blondyn, nosił on surduty
Modne, białe kołnierze, à la Szekspir ścięte,
Kamizelkę otwartą i błyszczące buty,
Krawat i rękawiczki szczelnie obciśnięte. —
Lecz miała jedną wadę ta strojna persona
. . . Była . . . nie nazbyt mądra . . . A to sęk nielada,
Bo panna prędzej wstręt swój ku brzydkim pokona,
Ale głupiec jej nigdy w oko nie podpada.

* * *

I tak się kołysała na swej giętkiej stopie,
Jako to młodociane i wesołę chłopię,
Co, pędząc tchem swym puszek lub goniąc motyla,
Przed gałązkami wierzby swą główkę uchyla,
Aby nie zranić czoła. . . . .
. . . . Szła właśnie z kościoła,
Gdyż była to niedziela. — Więc w jasnej sukience,
W kapelusiku z piórkiem, z pączkiem róży w ręce,
Szła wraz z matką na spacer, by wśród drzew i chłodu
Popatrzeć na zieloność Saskiego ogrodu.

Szedł tam także i Jasio odpocząć po pracy,
Bo tak już zwykle robią studenci biedacy.
Cały tydzień nad książką ze schylonem czołem,
Ale w święta dzień cały z spojrzeniem wesołem —
Spędzają na przechadzkach, sięgając oczyma,
Czy wśród tłumu publiki Beatryczy niema,
Żeby się z nią ucieszyć chociaż jedną chwilką,
Bo każdy student — kochać ma w niedzielę tylko
Sposobność — i to z rana. — Krótki czas, do kata!
Zwłaszcza, że dzisiaj młodość tak prędko ulata.

Szedł więc Jaś — a szedł szybko, śmiało i zuchwale
I zaglądał po drodze pod gęste woale,
Gapił się na pojazdy — gdy w tem na uboczu
Spostrzegł wlepionych w siebie dwoje jasnych oczu.

Zczerwienił się, jak wiśnia, i zmieszał się cały,
Bo te oczy tym dziwnym wyrazem patrzały,
Co wstrząsa całą duszę i serce człowieka.

Więc też Jaś się zczerwienił i krzyknął: „Eureka"!!!
Eureka!! szepnęły usteczka dziewczyny.
Oczy jej powiedziały: To tyś! mój jedyny!
Pierś się zlekka podniosła — opadły jej ręce,
Oczy się przymrużyły... kwiatek po sukience
Zsunął się do nóg Jasia. — O Helenko miła!
Czy wiesz, żeś serce Jasia na wieki zraniła,
Że mu twój obraz wiecznie przed oczyma staje
I że mu na prelekcyach uważać nie daje,
Że, jeśli mu egzamin niedobrze wypadnie,
To wina nie na niego, lecz na ciebie spadnie?

* * *

Pokochały się dzieci.—Co tu mówić wiele!...
Odtąd Jaś się czerwienił na mszy co niedzielę.
Lecz i w Helence zmiany też zaszły niemałe:
Dawniej było, chychocząc spędzała dnie całe,
Dziś jakoś tęskno — rzewnie modrem okiem goni.
Dawniej było, jak ptaszę — zawsze piosnką dzwoni,
Dziś smutna, zamyślona, nieraz łezkę kryje.
Ach! bo kto się z kielicha miłości napije,
Nie dla niego już śmiechy i huczne zabawy,
Ni wesołość dziecięca: — zawsze smutny, łzawy
Obraca się bez celu w wielkiem marzeń kole
Z piersią, rozdartą w głębi przez rozpacz i bóle,
Których z duszy nie wyrwą wszystkie skarby świata,
Nie ukoi niepamięć, nie utulą lata.

* * *

Jak pszczoła, gdy nad kwiatem zawiśnie na skrzydłach
Tak, jakby w niewidzialnych uplątana sidłach,
Wisi w powietrzu jasnem nad kwiata kielichem,
I ledwo ją rozpoznasz po brzęczeniu cichem:
Tak Jaś ponad Helenką zawisł myśli kołem,
Omotał ją marzeniem, nazwał ją aniołem,
Tęczą, gwiazdą, jutrzenką o różanym blasku,
Błyszczącą, jak korona na świętym obrazku;
Z jej postacią na myśli do snu się układa,
O niej myśli, gdy wstaje, o niej tylko gada.

* * *

Tymczasem koło Helci zalotników wieniec
Powiększał się z dniem każdym — nie jeden młodzieniec
I młody, i przystojny — comme il faut — bogaty
Przysyłał już do matki o jej rękę swaty; —
Helcia wszystkich odrzuca, a za Jankiem wzdycha.

Jak powój, co za dębem z tęsknoty usycha,
Tak onaby go białem oplotła ramieniem,
Złączyła się na wieki — choćby dłoni drżeniem,
Chociażby wzrokiem tylko ...... Ach!!!! gdyby ustami!!
Nie!! Ona tak nie marzy, — jej myśli nie płami
Żadna pieszczota ziemska. Myśl jej, jak niebianka,
Tak jasna i przejrzysta, jakby oczy Janka.

Ona dotąd go kocha, chociaż ani słowa
Jeszcze nie zamienili.—On miłość swą chowa
I strzeże, jakby ogień pogańskiego boga,
Wichry życia nie zgaszą jej — ani śmierć sroga
Z duszy jej, jak z ołtarza, wiatr nigdy nie zwieje,
Czas płynący nie stłumi — deszcz łez nie zaleje.

Koniec?!! Nie — to dopiero początek powieści,
Lecz, co się dalej stanie, niech inny obwieści,
Dziś jedno ku drugiemu równą miłość czuje,
Co ja, ich dziejopisarz, jako fakt notuję.
Lecz czy tak będzie zawsze... czy tak będzie wiecznie,
Ja nie wiem ..... a zgadywać trudno . . . niebezpiecznie.

Dr. Dobrski (wówczas jeszcze student Szkoły Głównej), mając — wbrew mniemaniu kilku innych kolegów — głębokie przeświadczenie o zupełnie niezwykłym talencie Sienkiewicza, pragnął stwierdzić swój sąd, zasięgając u innych fachowej i bezstronnej opinii. W tym celu przytoczony wyżej wiersz posłał do redakcyi „Tygodnika Illustrowanego". Lecz to nie doprowadziło go do celu. W numerze 425 z r. 1867 (str. 235) ukazała się następująca odpowiedź redakcyi — kilku naraz autorom:

„Nadesłane utwory drukowane nie będą. W szczegółową ich „ocenę wdawać się nie możemy; chociaż niektóre z nich nie są po„zbawione pewnych zalet, ale brak miejsca i czasu zmusza nas do „sądu sumarycznego".

Ign. Chrzanowski.